3

BAJKI

MARCINOWÉJ.

Cena F. 1.

PARYZ,

W BIORZE, N. 35, RUE DE L'ECOLE DE MEDECINE.

W DRUKARNI LACOUR I Cie,
PRZY ULICY ST HYACINTHE-ST-MICHEL, 33.

1845.

Czyński: Bajki Marcinowej

(20.I.1801 – 31.I.1867)

/notatka ręką p. Michalskiego na okładce/

BAJKI

MARCINOWÉJ.

PARYZ,

W DRUKARNI LACOUR I Cie,

PRZY ULICY ST HYACINTHE-ST-MICHEL, 33.

1845.

ZACNYM POLSKI MIESZCZANKOM PRACĘ TĘ

poświęca

Autorka.

Do Mieszczanek Polskich.

Imie Marcinowej niedawno okazało się na horyzoncie emigracyjnym. Poczciwa ta literatka dopiéro w *Echu Miast* dała się poznać bajeczkami które mile przyjęte zostały. Sam wybór dziennika do którego pani Marcinowa poetyczne natchnienia swoje przesłała, dowodzi że autorka niemoże się poszczycić herbowém pochodzeniem. Historja jej niedługa. Urodziła się na Pradze z ojca i matki poczciwych rzemieślników. Nauczyła się czytać i pisać w szkole warszawskiej. W dziewietnastym roku życia założyła kramik na Starém mieście na Dunaju. W nocy 29 Listopada otworzyła swój dom dla wiarusów co z Polski despotyzm wypędzali. Sypała wały na Pradze, zanosiła bułki, wędlinę, piwo i co mogła dla braci walczących pod Grochowem, skubała szarpie dla rannych a ciągle prosiła pana Boga o zwycięztwo dla Polski kochanej. Kie-

dyśmy byli przymuszeni opuścić kraj, poszła z nami na wygnanie. Na obcej ziemi pracą, nauką, przyzwoitém postępowaniem zarobiła na szacunek i na kawałek chleba. Nie należy do żadnej partji, do żadnej koterji, do żadnej kupki emigracyjnej, dla tego też zapewne ani jeden tułacki dziennik o pracach jej nie wspomni. Nie przestrasza to wydawcę; nie pierwsza to praca co przejdzie do kraju, chociaż o niej nasi urzędnicy druku zapomną. Wydawca starannie zebrał bajeczki Marcinowej bo w nich przebija miłość kraju i miłość ludu.

Głowa i Ogon.

Machał gdzieś wół ogonem, to w lewo, to w prawo,
To na dół, to do góry, to zwolna, to żwawo,
Aż wreszcie w twarz uderzył Jana nieboraka,
Za to Jan rozgniewany, dał mu w łeb kułaka.
— « A to mi sprawiedliwość, patrzcie no panowie,
Ryknie wół, ogon zgrzeszył on się mści na głowie.
— « Tak jest, rzecze Jan, taka u ludzi zasada
Za wybryki ogona, głowa odpowiada.

Dworaki! Wy ogony Książęcego domu,
Nie ubliżajcie słowem ni czynem nikomu,
Zawsze za danym z góry postępując wzorem,
Bądźcie cnót chrześciańskich i stróżem i wzorem,
Bo za wasze wybryki, bo za wasze słowa,
Nie wy odpowiadacie, ale wasza głowa.
Opojeni przystępem i książęcą łaską,
Czarną pychę karmicie pod wierności maską.
Spieszcie się bo na zawsze zgubny wpływ wasz kona,
Polsce potrzeba głowy, nie trzeba ogona.

Brzuch i Głowa.

Słyszałeś o tym sławnym buntowniczym ruchu
Jak się tam ludzkie członki chciały mścić na brzuchu,
Za to że w brew słuszności próżniak i ladaco,
Żył i pasł się wygodnie innych członków pracą.
Wygrał brzuch, ale niewiesz co się potém stało.
Odurzony tryumfem, napuszony chwałą,
Głowie ster trzymającej pierwszeństwa zazdrości,
Sam do przewodniczenia prawo sobie rości,
Buntuje inne członki, pali straszną mowę
O ciężkie przywłasczenia oskarżając głowę.
« Czyliż to my się sami niepotrafim rządzić,
Czyliż nam trzeba głowy żeby niepobłądzić?
Czy to my dzieci aby nas za nos prowadzić,
Chciejmy tylko a sami, będziem sobie radzić. »
Na głos brzucha w wnętrznościach burzy się porządek,
Krzyczą nérki, wątróbka, kiszki i żołądek,
Rozprawiają, kreskują, protestują, radzą,
To przystają na jedno, to się znowu wadzą.
Gwar, zamieszanie, takie we wnętrznościach rznięcie
Że to ludzkiego zmysłu przechodzi pojęcie.
Chudnie ciało w boleściach, tak że z łaski brzucha

Mało ze szczętem człowiek niewyzionął ducha;
Zbiedzony, wycieńczony, dał brzuch święte słowo
Że się niebędzie spierał o pierwszeństwo z głową.

Mogę to wam Panwie powiedzieć z sumieniem,
W Ojczyznie mojéj, chłopek, rolnik był ramieniem,
On ziemię ciężko orał, całą ludność żywił,
Przy ojcowskim kierunku krajby uszczęśliwił.
A wiecie kto go zgnębił, kto był tym leniuchem
Pasożytnym próżniakiem, uprzedzonym brzuchem,
Co głowie steru ujął? To szlachta ladaco,
To ona się pyszniła, biednych kmiotków pracą,
Zdeptawszy władzę takie sprowadziła rznięcie
Że to wszelkie człowieka przechodzi pojęcie.
Po upadku Ojczyzny byłby to krok zdrowy
Żeby szlachta po rozum, skoczyła do głowy.

Chomonto i Siodło.

Wierzchowca pierwszej rassy co ma nogi hyże
Co kark prześlicznie nosi, co uszami strzyże,
Co wesoły pod siodłem dumnie pana dźwiga,
Co rowy przeskakuje, co wiatry wyściga,

Arabskiego bieguna furman niedołęga
Do obcej mu roboty, do wozu zaprzęga.
Broni się rumak, cofa, zatrzymuje w bramie,
Wierzga, zrywa postronki, wóz w kawałki łamie.
Z tych kilku bracia mili nauczmy się wierszy,
Że ostatnim w zaprzęgu, kto pod siodłem pierwszy.

O wy dzielni ułani, o boska piechoto!
Coś przed światem jaśniała bohaterską cnotą,
Piękna Twoja historja na rycerskiej niwie!
Lecz jak my na tułactwo wyszli nieszczęśliwie,
Zmieniasz działa na pióra, bagnety na druki.
Smalone duby bredzisz bez smaku, nauki.
To nie Twój zawód, powróć do wojennych szyków,
Druk robi z bohaterów nędznych pisarczyków.

Bat i Rada.

« Wolno postępuj naprzód, jedź noga za nogą,
Omijaj boczne ścieszki, zdążaj prostą drogą,
Trzymaj się zawsze środka, jak tam ktoś powiedział.
Tak radził Jan Pawłowi, co na ośle siedział;

Na to osieł niekontent, sam do siebie mruczy,
« Co on mi tam majaczy, on mnie chodzić uczy,
Rad tych nie potrzebuję, wiem ja z łaski nieba
Co to jest podróż, wiem jak nogi stawiać trzeba. »
Na to Jan — « Nie do ciebie mówię : Jak świat światem
Ludzi prowadzim radą, a osiełka . . . batem.

« Co, on mnie chce nauczać, to rzecz niesłychana,
Dąsał się rozgniewany Kacperek na Jana.
Ja rad nie potrzebuję, » masz słuszność Jan powie,
Zdrowa rada nie w każdej przyjmuje się głowie,
Wytrwasz w złém, wiem z pewnością że cię nikt nieprze-
przc,
Do ludzi mówię, pereł nierzucam przed wieprze.

Małpa i Niedźwiedź.

Pięknie ubrana małpa z czapeczką na uchu,
Z kaftanikiem na grzbiecie, z bębenkiem na brzuchu,
Mówiła do niedźwiedzia w żelaznym munsztuku,
Co dzieci bawił tańcem na paryzkim bruku,
« Jak ja z czasem powrócę do progów domowych

Nauczę moje siostry wiele rzeczy nowych,
Przewyższymy odrazu dumne paryżanki
Zatańczym chuczną polkę i raźne kankanki.
Będziem łazić na słupy i skakać po linach,
Niedarmo wędrowałam po obcych krainach. »
— « Ja także mruknął niedźwiedź jak do kraju wrócę,
Dawny zgubny porządek do szczętu wywrócę,
Wymorduję pasterzy, gajowych wyduszę,
Tyrańską strzelców rassę wykorzenić muszę,
Oswobodzę zwierzęta, ujrzysz co to będzie
Jak krajem zaczną rządzić, wędrowne niedźwiedzie.
Tymczasem hecmistrz skinął, na skinienie kija
Tańczy niedźwiedź a małpa koziołki wywija;
Zapomnieli czas trawiąc w wymuszonych skokach
Niedźwiedź o mordach, małpa o szumnych widokach.

Tak i my między sobą tocząc spory wieczne,
Układamy w Ojczyznie reformy społeczne;
Naśladujem gorąco co u innych w modzie.
Ten dziwnie piękne zamki buduje na lodzie,
U tego w bezbożnych ustach, groźby, gilotyna,
To wiesza jezuitów, to szlachtę wycina.
Zapominają ze szczętem że smutni wygnańce
Na rękach mamy więzy, na ustach kagańce,

Na łasce obcych rządów od rodaków zdała,
To co myślą zbudujem, to przemoc obala.

Małpa i Kupido.

Mało nie pękła małpa ze złości,
Jak gdzieś spotkała bożka miłości;
Chciała koniecznie piękność zmałpować,
Nuż się wyciągać, kręcić, prostować,
Wyszczerza zęby, przewraca oczy,
Ze skóry ledwie że niewyskoczy;
Wreszcie to z wielką poznała biedą
Że to co małpa, to nie Kupido.

Toż samo się zdarzyło, szlachcicowi Pszonce,
Pozadrościł Francuzom dowcipu korsarza.
Uzbroił się mospanie w pocisków tysiące
I zakochany w sobie, udaje mocarza.
Krzyczy, łaje, wymyśla, plecie banialuki,
Pełno tam brudu, oszczerstw, błota ogrom wielki
Ale wesołych żartów, dowcipnej nauki
Gdzie tam, na darmo szukasz, nieznajdziesz kropelki.
Kiedyż to pozna Pszonka i Jego czereda,
Że jak piękność tak dowcip zmałpować się nieda.

Jajko.

Jajko zniosę, jajko będę miała,
Młoda tak kura wrzeszczała,
A wrzeszczy tak długo, tak głośno
Że by uciszyć nieznośną
Baba uderza ją miotłą,
I jajko. . . jajko się zgniotło.

Co nam panowie przyjdzie z tą bajką
Co znaczy ta kura, to jajko?
Iluż mamy, o sromoto,
Co na głos o spiskach plotą,
Jest mówią związek jeden we Lwowie,
Drugi w Wilnie, inny w Krakowie.
Bają i myślą że my się poświęcim,
Dla tych zbawców z rozumem kurczęcim.
Ten mi rycerz Polski, temu chwała,
Co mało baje, co wiele działa.

Prożniak i Jowisz.

Próżniak co gnuśniał w lenistwie, w ciemnocie,
Błagał Jowisza o skarby, o krocie.

A tak niebiosa prośbami mordował
Że się nareszcie Bóg gromu zlitował,
Dał mu skarb droższy nad wszelkie wyrazy.
Perły śnieżniste, żółtawe topazy.
Drogie safiry, zielone emrody,
Brylanty ogniem wrzące pierwszej wody,
Rubiny rzadkie, turkusy niebieskie
Godne ozdabiać korony królewskie.
Lecz cóż takiemu po brylantów tłumie
Co ich wartości ocenić nieumie;
Z pogardą próżniak przerzuca dar boski,
Niewidzi bogactw ubogi ciemnotą,
Dalej rozwodzi swe żale, swe troski,
Depce brylanty... perły rzuca w błoto.

To niebył człowiek zdrowy, to głupiec powiecie.
O iluż mamy takich prostaków na świecie,
Co się skarżą na nędzę wśród bogactw natłoku,
Pośród skarbów ciemnego utajonych oku.
Ten ciasnej głowy dziedzic co ma sto poddanych,
Płacze na ciężkie czasy, wśród bogactw nieznanych.
Żyje nędznie z pańszczyzny, darmochy i trudu,
Z potu, łez i ucisku obdartego ludu.
Niewie o tem że kmiotka biednego sukmana

Pokrywa skarby godne przedwiecznego pana.
Że to jestestwo ciche, pochylone, szpetne,
Posiada duszę wzniosłą i serce szlachetne,
I myśl twórczą co czeka na światła promienie,
By w całym blasku boskie przedstawić stworzenie.
Jak sto hamów zamienisz, na sto ludzi wolnych,
Godnych tego imienia, światłych, czułych, zdolnych,
Ta ogniem miłości złączona gromada,
Milionowę wartość, twojej wioscc nada,
Łany w obfitych plonów przyodzieje szatę,
Wesołém stadem łąki napełni bogate,
Nowe życie wywoła, uprzyjemni pracę,
Puszcze zmieni w ogrody a chaty w pałace.
Nieżałcież się na Niebo i na losy srogie
Wy co w kajdanach kmiotki dręczycie ubogie;
Jakże Boga przedwiecznego łaskę zyskać chcecie,
Kiedy lud, brylant jego, nogami depczecie.
Nieszczęśliwych, zdeptanych uznajcie za braci,
Lud i siebie wywyższy i panów zbogaci.

Osioł i Konie.

W niedalekiej stronie
Dwa konie,

Tak się biły
Kaleczyły,
Że aż ośliska co na boku stało
Serce zabolało.
Co duchu na pomoc bieży;
A sądząc że bój uśmierzy,
Obraca się rozumu wyrodek
I nogami wierzga w środek.
Tak z łaski osła
Walka jeszcze bardziej wzrosła.
Nadszedł człowiek zawołał, osła kijem zmierzył
A bitwę między końmi, w momencie uśmierzył.

Bracia najmilsi w ciężkiej tułactwa przygodzie
Bądźcie pokorni, żyjcie w miłości i zgodzie;
Lecz jeśli zawiść, spory między wami zrodzi,
Niechże was osieł niegodzi.

Głos Wiarusa.

Nalejcie szklanki, kielich o kielich uderzcie,
Młodemu wiarusowi głos dajcie nareszcie.
Niech po prostu, po polsku prawdę szczerą wytnie

Bo dalipan to dla nas, niebardzo zaszczytnie
Że lat trzynaście tutaj, jak baby się kłucim,
Jeśli tak dalej potrwa do kraju niewrócim.
« — Ma głos nasz wiarus, krzyknęła gromada
Niech wlizie na stół i niech co chce gada »

« Wiara! u mnie ten Polak który Boga chwali,
I jak się pora nada wypędza Moskali.
Coś tu mi jakieś nowe tworzą banialuki
Królewskie, republickie, prorocze nauki,
Ten bije demokratów, tamten królewszczyznę,
A wszyscy temi spory gubią nam Ojczyznę;
Otoż ja Bracia chociaż nie bardzo uczony
Wyrąbię wam kazanie jakby xiądz z ambony.
Niechcemy tronów, królów, woła liczna rzesza,
Oskarża, sądzi, stawia szafoty i wiesza.
Niechaj mnie licho porwie, to samo car czyni,
Wyrokuje i sądzi, oskarza i wini.
Otoż ja wam odpowiem kochani panowie
Że dwojakie są trony, dwojacy królowie.
Jest monarchów zepsutych niepoprawne plemię,
Co ma za swoją własność i naród i ziemię,
Mieszkańcy poddanymi, żołnierze służalce,
Lud nieszczęśliwy, ciemny, z nędzą w ciągłej walce:
A dworzan i dworzanek niezliczone roje,

Zapełniają wśród zbytków, królewskie pokoje.
Swietnego rodu próżność kosztem ludu szumi
Biada cnocie, tam tylko podłość wznieść się umie.
Jam widział takie trony i dla tego właśnie
Mówię niech w nich na zawsze jasny piorun trzaśnie.
Lecz jest inna korona, korona dla ludu
Nagroda cnót i zasług poczciwego trudu,
Gdzie król jest ojcem wolnych, przewodnikiem mężnych,
Podporą uciśnionych, biczem niedołężnych,
Co na to tylko władzę w swoim ręku żenie
Aby z więzów wydobył młode pokolenie,
Aby lud wyposażył, oświecił i wskrzesił,
Aby chorągwie Polskie w Kremlinie zawiesił.
Dajciemi tego króla, ja go uznam zaraz
Chociaż się będzie żżymał Lelewel i Darasz,
Chociaż się nam żapyrzy Worcell, Mirosławski,
Ja powiem że król taki, królem z Bożej łaski.
Nie myśl wiara, że przeto skarżę demokratów,
Że na wieki chcę króla dla polskich sarmatów.
Republika ma wartość. Równość i braterstwo
Od czasów najdawniejszych czci polskie rycerstwo.
Rząd oparty na cnocie, na władzy wyborze
Nie jedno wzniosłe serce, skokietować może.

Ale moi panowie tam gdzie lud znękany
Przez dziesięć wieków dzwigał, żelazne kajdany,
Jęczał w nędzy, przesądach, brudach i poddaństwie,
Sejmiki chcecie w takiém zaprowadzać państwie;
Z wotowania i intryg, to rzecz oczywista,
Jedynie jezuita i szlachcic skorzysta,
Albo raczej podnosząc rosterki domowe
Ojczyznę wystawicie na nieszczęścia nowe.
Lecz dobrze ci chcą króla, tamci republiki,
Na cóż te niecne skargi, niepoczciwe krzyki?
Niechaj każdy do kraju swoją drogą bieży
Ojczyznie zdatnych, światłych sposobi rycerzy,
Niechaj nad tém pracuje jak wypędzić wroga,
Nad Wisłą się pogodzim z łaski pana Boga.
Jak zobaczym w kajdanach naszą ziemię biedną
Kto Polak, kto brat, kto człek, połączy się w jedno.
Lecz ktożby rozdzielonych braci politycznie
Mógł na drogę zbawienia naprowadzić ślicznie.
Kto do serc mógł przemówić, czyją powinnością
Walkę stronnictw umorzyć Ojczyzny miłością;
Było to obowiązkiem polskiego kapłana.
Kiedy szlachta kłótniami wyborów zagrzana
Bronią chciała spór przeciąć: za sprawą biskupów;
Wstrzymano wojnę braci, bez mordu, bez trupów,

Rodacy sobie ręce podając zwaśnione
W jednym szeregu biegli na kraju obronę.
Tak polskie duchowieństwo postępować winno!
Nasi młodzi panicze wzięli drogę inną.
Obcej władzy oddawszy i duszę i ciało
Na Ojczyzny nieszczęścia uważają mało.
Zamiast do spragnionego dążyć pojednania
Obrażają rodakow innego wyznania.
Pod pozorem jedności nie poprawna pycha
Potępia innowierców, w społziomków odpycha.
I jakby niedość walczyć hufce Mikołaja
Własnych rodaków przeciw rodakom uzbraja,
Aby na gruzach kraju w powszechnej niedoli
Ustalić panowanie zakonu Lojoli,
Co skrytą dumę płaszczem odziawszy obłudy
Gubi światło, i wolność, korony i ludy.
Panowie zakonnicy z doktryny waszemi
Ja wam ręczę ojczystej nieujrzycie ziemi
Kraj wolny co w swym ręku trzyma słowian losy
Wyklnie klątwy, cenzurę, inkwizycji stosy,
Przyjmie pod dobroczynną opiekę lud cały.
Bogu co jest *Miłością* wzniesie ołtarz chwały.
Cóż mówić o sektarzach co do ziemskich ruchów
Wzywają proroka i niebiańskich duchów?

Są to pychy szlacheckiej zabłąkane dzieci
Co niewiedząc zabrnęły w jezuickie sieci.
Ten sam despotyzm tajny, taż sama obłuda
Wojna z swiatłem wieku, wiara wludzkie cuda,
Przystrojona dowcipem wielkiego poety
Co inną drogą dąży do tej samej mety.
Że to są dzieci pychy zaraz udowodnię:
Kiedy Bóg chciał poganom dać światła pochodnie,
Nie szukał ludzi możnych ni panow z herbami,
Dziecię, kmiotka, dziewicę, obdarzał łaskami.
Słabą prostaków ręką gruchotał mocarstwa
I wzniósł kościoł Miłości, pośród niedowiarstwa.
Któż tu prorokiem? kmiotek, dziecię, czy dziewica?
Bóg dziś arystokrata, powołał szlachcica,
Chór ex panków herbowych zastęp mu sposobi
Szlachta nam prorokuie, szlachta cuda robi,
W orszaku co przyszłości ma być przewodnikiem
Jakiegoś tam hrabiego robią niewolnikiem.
I temu może ufać zbłąkanych prostota?
Wierzcie mi, to szlachecka nie boska robota,
Szkoda tylko że wzięli z ludowego pola.
Boskiego Seweryna, dzielnego Karola.

Powiecie mi panowie łatwo krytykować
Ale naucz co robić, pokaż jak budować.

Dobrze. Nie będę nudził rozwlekłym wyrazem :
Moja chorągiew : W imie Boga wszyscy razem.
Za Ojczyznę i wolność, za ludu swobody
Niech biegnie pan i kmiotek i stary i młody
Niech miasta złożą skarby i dostarczą odzież
Niech wszelkiego wyznania uzbraja się młodzież,
A w kościele, bóżnicy, luterskiej swiątyni
Niechaj się modlą Xięża, popy i rabini,
Jak wraz wszyscy do Boga szczerze wzniosą ducha
Bóg nam pobłogosławi i modłów wysłucha. »

Chłop i Panicz.

— « Co to mi za budowanie
Mówił paniczek do chłopów
Wiejskie wznoszących mieszkanie.
Dom którego dach ze snopów,
Komin z gliny, z drzewa belki
Niewart i chetki petelki.
Jakie to ja w Paryżu, pałace widziałem,
Tam kolumny z marmuru, a ściany ze złota
Schody z białych kamieni, dach lsniący kryształem
Bronzem pokryte okna, a z machoniu wrota

Nauczeni przykładem, takie stawcie grody. »
— « Trudno nam paniczu młody
Rzekł jeden z kmiotków ubogich
Naśladować wielkich panów.
Nie mamy kamieni drogich!
Ni marmurów, ni hebanów.
Naszym skarbem, para wołów
Kawał drzewa, garstka słomy,
Z danych od Boga żywiołów
Skromne stawiamy domy
Jak możemy
Budujemy,
Szczęśliwi że w przykréj dobie
Mamy kędy spocząć sobie. »

W tém czarna nadeszła fala
Z deszczu, gradu, potokami
Uragan lasy obala
Grzmią gromy nad obłokami.
Ten co ganił kmiotków pracę
Zrzucił z serca próżną pychę
Zapomniał co to pałace,
Wszedł w kmiotków mieszkanie liche,
Rad że w ubogim wieśniaka domu,
Znalazł schronienie, od deszczu i gromu.

Walka po ciemku.

Gwałtu, Gwałtu ratujcie, Rabuś mnie zabija!
Woła Jacek zaspany i rwie się do kija.
Jana co w łóżku chrapał Bóg wie za co ćwiczy.
Zrywa się ze snu zbity i o pomoc krzyczy.
A że ciemno w komorze, walą się pomacku
Jacek okłada Jana, Jan się mści na Jacku,
A krzycząc na złodziei, biją się w ciemności,
Tak że mało co sobie, niepołamią kości.
Nadbiegł sąsiad z latarką, tylko zaświeciło
Zdziwili się obadwa że zbojców niebyło.

Tak my dziś walczym. W swarze obłąkanych krzyków
Wszędzie widzimy zdrajców podłych nikczemników.
To ciemnota! Jak światła zabłysną pochodnie.
Błędy tam zobaczymy, gdzie dziś widzim zbrodnie.

Do Pana Antoniego.

Co to za ptaszek niestały,
Tylko co w ogródku nucił,

I już przeleciał gaj cały
I znów nad wodę powrócił,
Wkrótce pójdzie śpiewać w knieje,
Nigdzie miejsca niezagrzeje. »
Tak za niestałość dąb słowika łaje,
Na to mu sokół tę odpowiedź daje.
« — Nie wiń słowika latać to ptaszka natura
Na to mu niebo daje i skrzydła i pióra.
Ale stały w uczuciu, gdzie tylko przebywa
Wierny miłości zawsze jedną piosnkę śpiewa.

Niechaj z was przyjaciele nikt tam nie zarzuca
Że nasz luby poeta stronnictwa przerzuca,
Z klasztorka do proroka, z miasta do rycerzy
Z bajeczkami, odami i hymnami bieży.
Gdziekolwiek zawita nasz drogi Antoni,
Jedną pieśń nuci. Zawsze Ewangelji broni.

Orzeł i Sokoł.

— « To pazurami, to dziobem
Rozbij klatkę co mi grobem »

Tak na wołnego sokoła
W sieć złapany orzeł woła.
— « Chciałbym rzeknie sokół, ptasznika się boję,
Lecz opuść klatkę, ku mnie wznieś skrzydełka twoje,
Zaraz ci pomogę
W dalszą ruszyć drogę.
— « Teraz pomóż, orzeł rzecze,
Rozerwać sieci człowiecze
Jak więzy skruszę bez ciebie
Szybować będę po Niebie. »

Nieraz gorzko młody talent błaga
By mu chwały otworzono drogę.
Na to mu stara rozwaga,
« Wznieś się, wznieś, to ci pomogę. »
Niełudź skąpcze obietnicą próżną,
Teraz, teraz podaj dłoń usłużną,
Jak więzy zerwie bez ciebie
Talent zabłyśnie na Niebie.

Dwie Jałmużny.

Do Pana Jzydora Sobańskiego.

Zosja prosi o jałmużnę
A że pięknie tańczy, spiewa,

Każdy z pomocą przybywa
Rzuca jej pieniążki różne.
Tam też stał żyd żalu godny,
W ciężkiej pogrążon niedoli
Ofiara długiej niewoli
Obdarty, skrzywiony, głodny.
Każdy ominąć go spieszył
Jeden brat westchnął do nieba
Dał mu odzież, kawał chleba
I miłem słowem pocieszył.
Gdzież łepsze pożałowanie?
Ci co wsparli dziewcze młode
Płacili za jej urodę
Za piękny taniec i granie.
Mają, jak mnie to się wyda,
Czułe i oczy i uszy.
Ten co nędznego wsparł żyda
Dał nam dowód pięknej duszy.
Nie zważał na ród, na wiarę,
Z serca uczynił ofiarę.

Kartofel i Pomidor.

« Kartoflu patrz jak na mnie jaśnieją szkarłaty
Mówił z pychą Pomidor wskazując swe szaty

« Piękniutkim jak panienka » ! — « Nie bądź no tak
(hardy
Odpowie mu kartofel. Tyś piękny, ja twardy
Ciebie lada wiatr zniszczy, ja się burż nie boję. »
Ten ci swoje przymioty wychwala, ten swoje.
Aż wreszcie kucharz nadszedł, gdy się spór przewlekał.
Wnet twardego oskrobał, pięknego posiekał,
Tego usmarzył, tego do sosu przyprawił,
W pół godziny oboje, w jednym brzuchu strawił.

Panowie między nami takoż licznych
Pomidorów kartofli mamy politycznych;
Co się chwalą, wynoszą, hymny piszą sobie
Spierając się i kłócąc na Ojczyzny grobie.
Tymczasem lata pędzą, śmierć wzorem kucharza,
Do jednego zwaśnionych popycha cmentarza.
Lepiejby stokroć było, połączyć się w jedno
By póki czas ratować naszą ziemię biedną.

Ojciec i Dzieci.

Czemu Ojcze z takim znojem,
Zagony wykładasz gnojem?
Smak utracą owoce, zapach wonne kwiatki.
Na to ojciec odpowie: mylicie się dziatki.

Nawóz użyźnia ziemię, z nadchodzącą wiosną
Owoce lepsze, kwiatki wonniejsze wyrosną.

Pytasz dla czego mając obszerniejsze pole,
W ciasném emigracyjném pracujemy kole?
Dla czego biorąc udział w sporach nieprzyjemnych?
Wystawiamy pierś naszą na pociski ciemnych?
— Bo sądzimy że z tego błota, z tego brudu,
Z czasem coś zbawiennego wyrośnie dla ludu.

Poczciwy Osieł.

Z spuszczonemi uszami z workami na karku
Poczciwy osieł żwawo wychodził z folwarku,
A że naprzód nie patrzy wpada w dół z zaprzągiem,
Tak że go trzeba było wydobywać drągiem.
Bjie go Jan.-Stach woła: « Miéj litość, sumienie.
Osieł jest to łagodne, poczciwe stworzenie. »
— « Cóż że poczciwe, rzekł Jan, gdy głupie do kata,
I sam siebie kaleczy i mnie figle płata.

Mówisz że Piotr poczciwy, ja na to przystaję.
Wiem, że ściska serdecznie, że śniadania daje,

Niekradnie, nierozbija. Lecz by kraj ocalić,
Lud oswobodzić, brżemie despotyzmu zwalić ,
Kraj wzbogacić, oświecić, dać wzór ustaw, rządu.
Niedość poczciwości, trzeba światła, trzeba sądu.
Wprawdzie czasem nikczemnik, własnych braci zdradzi,
Ale zawsze do zguby głupota prowadzi;
Krajowi zaś co ginie na jedno wypada
Czy go gubi nierozum, czy go gubi zdrada.

Miotła i Oręż.

Rozgniewany na babsko, co Bóg wie co plotło,
Żołnierz wziętą w rynsztoku uderza ją miotłą.
Cóż z tego, język babski jeszcze bardziej szalał.
Tylko nasz dzielny rycerz ręce sobie zwalał.

Ten co najmuje brudnych z szarzanych pismaków
Ażeby błotem ciskać na braci rodaków
Ni jednego tą drogą niezniszczy rywala
Brudy tylko rozmaże i sam siebie zwala.

Grześ i Przyjaciele.

Kąpał się Grzesio w rzece, pływał, nurka dawał

Tak swawoląc przepłynął wielki rzeki kawał,
Nareszcie kurcz go ujął. Zmięszał się, zbladł, krzyknął
I pod wodą zniknął,
Stach i Jan przyjaciele co na brzegu stali
Zaraz postanowili wyciągnąć go z fali.
Oto się tylko mocno między sobą kłócą
Co z Grzesiem zrobią jak go do życia powrocą
Czy go wyciągną za łeb albo też za nogi.
I na tych ważnych sporach czas upływa drogi
A Grześ jak tonął tak tonął
Aż wreszcie ducha wyzionął.

Tak nasi politycy dziś się oto kłócą.
Co z robią z naszym krajem, jak do kraju wrócą.
Lecz aby kraj wybawić z ostatecznej toni.
Własnym ziomkom braterskiej niepodadzą dłoni

71 Pająk i Mucha.

Do mnie przyleć luba muszko
Do mnie kochane serduszko
Ja cię przytulę do serca.
Tak wołał pająk morderca.

Kłaniał się niziutko
Zapraszał milutko
I wreszcie muchę słowy cukrowemi skusił,
Ujął ją ramionami, ścisnął i udusił.
Ginąc nieszczęsna woła na roje much żywych
Aby się strzegły sieci pająków zdradliwych.

U nas na większą skalę obłuda obrzydła
Pod pozorem miłości rozstawiła sidła,
W imie uczuć braterskich i nauki pańskiej
Zdradliwych jezuitów szerzy wpływ szatański,
Wpływ co trucizną intryg i chytrej obłudy
Sieje nienawiść, gubi narody i ludy.

22 Osieł i Woźnica.

Przyjdź do mnie... zbliż się.. jeszcze troszeczkę,
Niechaj ci na łeb włożę uzdeczkę!
Wołał łagodnemi słowy,
Woźnica nowy,
Co chciał by osieł z własnej ochoty
Do poczciwej zaprzągł się roboty,

— Dbrum, ryknął osieł. . . dobra nasza
Znać że się boi
Osoby mojej,
Kiedy mnie tak miło zaprasza.
Tak zarozumiałego, głupia duma mami,
Że wzniósł łeb, uszy jerzy i wierzga nogami.
Człowiek nieda sobie w kaszę dmuchać
Widząc że go osieł niechce słuchać,
Inaczej sobie począł z zuchwałym paniczem,
Czego niemógł dobrocią, to dokazał biczem.

Moj luby czytelniku dobrze się zastanów
Czy ci tych ta bajeczka niemaluje panów,
Których w imie Boga, w imie swiętej cnoty
Do wspólnej wzywamy roboty.
A oni głupio-dumnie z tąd wnoszą
« Musimy być silnymi kiedy nas się proszą! »
Ludzie małego pojęcia
Wyście gorsi od oślęcia
Bo to poczciwe zwierze
Pociągnie jak go uderzę,
A wy, choć Bóg was chłosta, klęsk krajowych biczem
Trwacie w złém . . . i niechcecie poprawić się w niczem.

Osieł i Orzeł.

Patrz jak tam orzeł buja wysoko,
Ledwie że moje dojrzy go oko.
Tak gęś młoda mówiła do osła,
Jak burza króla ptaków, w obłoki uniosła.
— « Co to za latanie,
Rrzekł osieł, jak z wiosną
Mnie skrzydła urosną,
Ujrzysz co się stanie.
Tak się wzbiję do góry,
Że pod Niebios dosięgnę lazury.
Czego nikt niedopiął . . . zrobię.
. . . .
Kto wie gęś myślała sobie,
Jak się z ziemi osieł dźwignie,
Może że orły prześcignie.

Ilużpomiędzy nami naliczymy zbawców,
Prezesów, Dyktatorów, wodzów, prawodawców,
Co na głos rozprawiają: « Jak władzę dostanę,
W niepodległej Ojczyznie, wielką zrobię zmianę,

Wszystko złe wykorzenię, wszystko dobre stworzę,
Tym pustym głowom przebacz miłosierny Boże!
Toż dla tego otrzymać ster narodu myślisz
Że raz w rok mówkę powiesz, artykulik skreślisz?
Gdzież są owoce światła i długiego trudu,
Prace godne Ojczyzny, korzystne dla ludu?
Cóżeś stworzył wielkiego, gdzie twoje zasługi?
Myślisz żeś nowy Stefan, żeś Tadeusz drugi,
Dla tego że chór gęsi zawierza że z wiosną
Na barkach dyktatorskie skrzydła ci wyrosną,
Potępiaj Hrabiów, Xiążąt, Królów z bożej łaski,
Krzycz na stan miejski, gęsie pozyskasz oklaski,
Ale niemyśl że Naród co wzniosłe ma cele,
Uprzedzone oślątko postawi na czele.

DWA LISTY.

Kochana Siostro,

Nie dziw się kochana siostro że Ci odpisuję tak późno. Emissarjusz który nam od was przywiózł rozmaite pisma, broszurki, książeczki, złożyl je temu kilka miesięcy. Ale długo baliśmy się dotknąć tego zakazanego towaru. Wkrótce nieszczęśliwy emissarjusz został schwytany, więziony, dręczony, wreszcie... Panie świeć nad Jego duszą... zabity. Porwano i wysłano do Tobolska wszystkich co go przyjęli co z nim rozmawiali, niewyłączono ni kobiet ni dzieci. Wyobraź sobie w jakim byliśmy strachu. Prawie cudem uniknęliśmy tego samego losu. W pare miesięcy dopiero jak burza ucichła, zeszliśmy do lochu i przy blasku kagańca zaczęliśmy przeglądać wasze odezwy, wasze dzienniki, wasze uczone płody. Przystąpiliśmy do tego czytania z wielkiem uszanowaniem; myśleliśmy że wy męczenniki wielkiej sprawy, przebywszy tyle lat w najoswieceńszym kraju, nauczeni doswiadczeniem, przyślecie nam swiatłe rady, gruntowne prace, owoc waszych nauk i waszych uczuć. Nie, kochana Marcinowo nigdy sobie niewystawisz jaki żal serca nasze ogarnął. Myśmy w pismach nadesłanych szukali swiatła, nauki pocie-

chy. Znaleźliśmy spory, szkalowania, złość i ciemnotę: często zrozumieć was niemożemy. Mowicie językiem, używacie słów, frazesów, które do serca nietrafiaią. Jaka wielka szkoda emisariusza który nam z narażeniem życia przyniosł te poziome wywody i korowody. Macie tam *króla* bezkrólestwa, *wodza* bez wojska, *proroka* bez cudów! Przebóg jaki tam zły duch, mózg wam przewrócił. My was mieli za olbrzymów a wy karły malękie. Jakiś tam filistyn utrzymuje że w Polsce niemasz mjast, niema mieszczan! Inny pisze że mieszczanie to *cudzoziemcy*. Trzeba by tych wartogłowów z oślą koroną pooprowadzać po celniejszych grodach zaczynając od Gdańska, Lwowa, Krakowa, Poznania, Torunia, prowadząc ich przez Lublin, Kalisz, Warszawę, aż pod Grodno, Kijów i Kamieniec. Niechby wędrując po tysiącu polskich drobnych miasteczkach nauczyli się szanować, pamięć Wileńczyków, Kjowian, gdańszczan, Warszawianów, Prażan, Krakowiaków: damy się my kiedyś we znaki tym ichmościom. Jak nas Ojczyzna zawoła policzym się i zobaczym gdzie więcej wiernych synów! Ale na domiar nieszczęścia doczytaliśmy się że macie między sobą jezuitów. Wierzyć temu niemożemy, dla tego piszę do ciebie z prośbą abyś nam doniosła czy to prawda? Pomiędzy tylo nieszczęściami jakie na kraj nasz spadły czyliż nam niebo jeszcze i tę plagę zesłało? pisz do Torunia, z

tamtąd przyniesie nam list stary Jankiel. Niech cię to niedziwi że się pawierzam synowi Izraela, jest to doswiadczonej poczciwości żydek. I na nich dziś wielka bieda i oni będą z nami.

Zyj mi 'zdrowa.

Stara Kownacka.

Paryż 3 *Maja* 1845.

Odpis Marcinowej.

Kochana siostro! Zaczém ci na list Twój odpiszę, pozwól niech ci powiem parę słów o sobie. Przybywszy do Paryża dwa miałem kłopoty które mi spoczynku niedały. Chciałam najprzód zabespieczyć sobie kawałek chleba, i postanowiłam się usposobić aby kiedyś, czém kolwiek krajowi mojemu usłużyć. Z łaski Najwyższego znalazłam dziś korzystne zatrudnienie u poczciwego rękodzielnika. Wprawdzie robota cały mi dzień zajmuje, ale za to mam dla siebie, albo raczej dla kraju, cały wieczór i całe rano. Już to sama rozmyślając, jużto żyjąc z innymi, o tém się najmocniéj przekonałam, że ażeby dobrze służyć krajowi,

trzeba dobrze nad sobą pracować. Trzeba serce uzacnić i umysł oświecić. Dla tego też przez cały ciąg pobytu mego we Francji, przez lat trzynaście, pracowałam, czytałam, szukałam prawdy i nauki. Zwiedzałam warsztaty robotników, pożyteczne przemysłowe i naukowe zakłady.

Widzę że jak ja masz wstręt do jezuitów. O niewierz ich bezbożnym krzykom na rozum, na xiążki, nauki i światło. Prawda, wielka prawda, wiele rzeczy niepotrzebnych, błędnych, szkodliwych pisano, głoszono, drukowano. Po większej części uczone ksiągozbiory są składem głupstw i niedorzeczności ludzkich. Ale cała sztuka na tém zależy aby dobrze szukać, złe od dobrego rozróżnić i wybrać co prawdziwie światłe, boskie, zbawienne. « *Szukajcie a znajdziecie, kołaczcie a będzie wam otworzono, albowiem niemasz nic zakrytego coby odkrytém być nie mogło.* » To Chrystus powiedział. Zamiast potępiać rozum i światło, wskazał rozumowi właściwe granice, właściwe przeznaczenie. Niewyklął światła i ludzkich poszukiwań, owszem zapowiedział że przy należnej czci dla Najwyższego, wszelkie usiłowania pomyślnym skutkiem uwieńczone zostaną. Rozum gubi, prowadzi w błąd i przepaść kiedy zapomina o Bogu; odkrywa niepożyte prawdy, czyta w tajnikach stworzenia, poznaje boskie prawa, wtenczas kiedy wierzy w mądrość, potęgę i sprawiedli-

wość Twórcy. Kopernik i Newton, co odkryli harmonję światów, byli ludzmi religijnymi. Daję ci słowo Polki, wiara bez światła, bez przekonania jest bałwochwalstwem. Jedynie gruntowna nauka prowadzi do poznania wielkości Boga. Jedynie człowiek światły może być religijnym.

Wybacz mi jeśli w liście tym wspominam czasem imiona mędrców ziemi. Nieoskarżysz mnie o chęć popisania się. Znasz mnie dobrze i wiesz że Marcinowa niema najmniejszej pretensji aby ją wzięto za kobietę wysoko uczoną. Ale kto niezgłębił prac mężów szczególniejszą łaską boską zaszczyconych, niema prawa krajowi służyć.

Widzę jak wzruszasz ramionami, jak się nademną litujesz. Mówisz sobie: « Biedna Marcinowa i ona zagrzebana w xiążkach o Polsce zapomniała. » Mylisz się, ciągle myśl moja z wami. Przypominam sobie każdego dnia jakeśmy oboje razem pilnowały aby jaki szpieg rozmowy mężów naszych niepodsłuchał, jakeśmy razem skrycie w piwnicy kule lały, szarpie skubały. Jakeśmy na Pradze na szańcach pracowały, jakeśmy w czasie bitwy Grochowskiej walczącym znosiły piwo, bułki i wędlinę, jakieśmy o rannych miały staranie. Nie nic, ani jedno z cierpień narodowych, ani jedno z lubych wspomnień i nadziei serca mego nieopuściły. Marcinowa zawsze ta sama.

Wolałabym z wami kawał razowego chleba, aniżeli w Paryżu, bez was.... marcypany.

Wprawdzie są u nas patryoci co nigdy z kraju niewyjechali, co mają za grzech rozmawiać z cudzoziemcem, co mają za występek wziąść w rękę książkę w obcym języku napisaną, aby jak mówię *narodowych uczuć* niestracić. Przypominam sobie że gdzieś tam *Lelewel* się chwali że nigdy jego stopa ojczystej ziemi nieopuściła. Tém się i nasze grzyby mogą poszczycić. To nie jest *patrjotyzm*, to jest *obskurantyzm*. Są inni co wiele czytają, i tyle mają opinji, systemów, zdań, przekonań, ile książek przerzucili, ile krajów zwiedzili, to nie jest nauka, to *małpiarstwo*.

Ja nie należę ani do pierwszych ani do drugich. Ja mam przekonanie że ziemia tak jest cząstką świata, jak każdy kraj jest cząstką ziemi. Że jak ziemia cała ma sobie wytkniętą od Boga pewną służbę, tak każdy kraj ma szczególną missję, która jest cząstką missji ogólnej, pojedynczą nutą w ogólnej harmonji świata.

Tak jak jeden pojedynczy członek ciała nie może żyć oddzielnie, tak każdy naród obok życia samodzielnego musi żyć życiem innych narodów, udzielać innym i brać od innych. Żywić się i żywić. Patrjota co się zasklepia w sobie, co się zamyka w granicach rodzinnego państwa,

co odpycha od siebie prace uczonych cudzoziemców, co nie słyszy i nie widzi ruchu i postępu innych narodów, podobny jest do tego szaleńca coby rękę albo nogę zamknął w kuferku i kazał jej żyć osobno. Płody takich ichmościów są niedołężne, niedoważone, oddychają przeszłością, cuchną trupem. Ci zaś co naśladują ślepo Francuzów, Anglików, Włochów, dają mi obraz ręki coby chciała być nogą, nosa coby chciał być okiem; każdy członek Europejskiego ciała musi pod karą upadku spełniać właściwe mu przez Boga przeznaczenie. Dla tego niemoże się ani sam w sobie zamykać, ani ślepo innych małpować.

Nie gardziłam przeto światłem obcych, ale w têm się różniłam od innych, iż zawsze i wszędzie szukałam tego, co Krajowi może być użytecznêm. Rozbierałam instytucje obcych państw, ich stan społeczny, zwiedzałam zakłady dobroczynne, przemysłowe i naukowe, uczyłam się historyi i praw innych Narodów, nie dla tego aby jaki system żywcem do Kraju przenieść, ale aby z doświadczenia obcego i obcych poszukiwań skorzystać. Ten co pierwszy stawiał budynek niemiał potrzebnych materjałów i narzędzi. Jego robota kosztowała wiele czasu, nieodznaczała się ani pięknością, ani mocą ani wygodą. Ten co później przystępuje do dzieła, korzysta z błędów poprze-

dnika i poczynionych wynalazków. Polska odradzająca się musi też przedstawić obraz społeczeństwa doskonalszego. Byłoby to szaleństwem chcieć odbudować Kraj z dawnemi staroświeckiemi przesądami i nadużyciami. Byłoby to szaleństwem chcieć Polaków zamieniać na Anglików, Belgów, albo Włochów. Polska musi być Polską, córką młodych wyobrażeń dziewietnastego wieku, krainą potężną, religijną, światłą, swobodną; nieznajdziesz tam poddanych pogrążonych w nędzy i niewoli, mieszczan żyjących w ciemnocie i poniżeniu. Będzie to Naród wolny, religijny, pracowity, przemyślny, światły, bogaty, rozlewający powszechną swobodę wszędzie gdzie jego potężne ramie dosięgnie. Powiesz że to są piękne marzenia, być może, ale niebudź mnie. . . Sen ten jest duszą życia mojego. Marcinowa zrzeka się imienia Polki, jesli jej Ojczyzna ma być chetką pętelką, albo pantoflem jakiego innego Narodu.

Tak jest pod wszelkim względem, religijnym, politycznym, społecznym Polska musi prześcignąć inne Narody. Jest to konieczny, opatrzny wypływ dawnych nieszczęść i obecnego światła. Niezrozumienie tej prostej prawdy połamało głowy naszym emigracyjnym politykom. Tu masz klucz wszystkich niedorzeczności. Jedni chcieli trupa wskrzesić, starość przywrócić, śmierć ożywić, in-

ni usiłowali cudze przyswoić. Ztąd się wylęgły, szkoła szlachecka, szkoła angielska, szkoła włoska. Ztąd to mamy karykatury narodowe i obce, Sicińskich, Gontów, Skargów, Babefów, Owenów, Buchezów, uczniów Lojoli, Swedenborga etc. etc. etc. Babel, Babel, Babel. Z tych przecież pomieszanych materjałów Jeniusz Polski skorzystać potrafi. Ta pstrokata niedorzeczność prowadzi do głębszych religijnych i społecznych poszukiwań. Nicość usiłowań emigracyjnych, zmarnotrawienie czasu, szarzanie tylu zdolności, musi młodsze, pracowitsze, naszego Kraju i naszego powołania godniejsze wywołać poszukiwania. Dusza polska zapłonie szlachetnym wstydem, otrząśnie się z smrodliwych niezgód, próżniaczych broszurek, i zbuduje pomnik godny swoich cierpień i swoich przeznaczeń.

Musiałam uczynić ten wstęp aby dokładniej odpowiedzieć na uczynione przez Ciebie zapytanie. Chcesz wiedzieć czy mamy między sobą jezuitów? Ważne pytanie,.. ścisły związek mające z przyszłością religijną Kraju naszego. Nie dziwię się że przypominając sobie wojny Szwedzkie, wojny z Rusią, wojny braci przeciw braciom, przypuszczać nawet niechcesz bytu, tej, z Kraju naszego wypchniętej kongregacyi. Widoczna że ci co chcą Polskę zamienić na prowincją włoskiego Jenerała, ,co na swo-

bodnej ziemi naszej chcą odnowić propagandę zbrojną, cenzurę, inkwizycją i prześladowanie, muszą się ubrać w inny mundur, przyjąć inną chorągiew, inny tytuł. Jezuitów coby się nazywali jezuitami między nami niemasz. Jeżeli zaś zechcesz się zastanowić nad harakterem tej dumnej i przewrotnej kongregacji, nad jej konstytucją, środkami i celem, jeśli obok tego rozbierzesz postępowanie, mowy, i uczynki młodych zakonników co się tu na wygnaniu wśród nędzy emigracyjnej wylęgli, a we Włoszech urośli, sama ocenisz czem są, i czém Krajowi naszemu zagrażają.

Zastanówmy się jaką zasadę Polska przyjąć powinna pod względem religijnym. Wyprowadźmy jej prawa i obowiązki z historyi naszego narodu, i z ustaw państw najliberalniejszych, pamiętni na to że Polska pod względem religijnym jak równie pod wszelkim innym względem musi być państwem najdoskonalszém. Kraina nasza była klasyczną ziemią swobody: kto tylko nogą stąpił na ziemię polską mógł tak pana Boga chwalić jak mu się żywcem podobało Sekty ścigane, prześladowane, mordowane po innych krajach, na błogosławionej ziemi naszej znajdowały bezpieczeństwo, przytułek i schronienie. Tu nawet jest źrodło miast naszych, zaludnionych przybyszami z państw sąsiednich, co się chroniąc przed uciskiem swoich u nas zna-

leźli opiekę i prawa. Przez dziesięć wieków żyli naszym chlebem i żywili owocem prac swoich nasze rycerstwo, nasz skarb. Przez wspólne nieszczęscia i wspólne losu koleje, stali się naszymi braćmi, prawymi polakami. Polska przyjmując ich na swoje łono, zaręczała im swobodę sumienia. Pod karą złej wiary, krzywoprzysięstwa, ani ich obrażać, ani ich prześladować niewolno. Po smierci ostatniego z Jagiellonów w tej samej prawie chwili kiedy na bruku paryzkim w dzień So Bartłomieja broczyła się krew protestantow, u nas całe obywatelstwo bez wyjątku, wykonało dobrowolnie pamiętną, chwalebną przysięgę, *iż nigdy w Polsce niedozwoli prześladowania za wiarę*. Z chlubą to wspomnieć możemy, że zasada która dopiero w tych czasach przez najswiatlejsze państwa jest przyjętą, u nas już ogłoszoną została temu półtrzecia wieku w roku 1572. Nasi królowie kładąc na głowę koronę zaręczali *iż zachowają pokój między rożnowiercami*.

Dla tego to na ziemi naszej liczemy:

3,740,000 schyzmatyków,
180,000 Raskolników,
3,150,000 protestantów,
21,100,000 starozakonnych,
60,000 Machometanów.

Zajrzyj w historją kochana siostro, a przekonasz się że

Polska dopotąd była wielka, szczęsliwa potężna, dopokąd szanowała kardynalną państwa zasadę, zasadę wolności sumienia. Żajrzyj w historją a przekonasz się że wszelkie nieszczęścia spłynęły na kraj nasz z jezuickiej żarliwości, co kazała mieczem nawracać. Niesprawiedliwe wojny z Szwecją, krwawe zapasy z bracią Kozakami, rzezie i prześladowania domowe, zniechęcenie innowierców wszystko to było owocem fanatycznego religijnego gwałtu. Nadużywano imienia religji i deptano najświętsze zaręczenia. Bóg co jest miłością, niemógł pobłogosławić ciemiężcom i bezbożnym krzywoprzysiężcom. Rozdzieleni wewnętrznie, zniszczywszy władzę ojcowską, co miała utrzymać pokój między rożnowiercami, zniszczyliśmy miasta i padliśmy ofiarą sąsiadów. Poznał się naród upadaiący na nadużyciach i błędach. Konstytucja trzeciego Maja zaręczaiąc wolność snmienia, podnosząc z poniżenia mieszczan, biorąc pod opiekę włościan, przyrzekaiąc potrzebne reformy, nową dla Ojczyzny otwierała przyszłość. Byłto krok zapóźny niezupełny ale świetny, wskazuiący późniejszym pokoleniom jaką drogą maią dążyć do zbawienia. Nie bezprzyczyny Piosenka narodowa, wielbiąca dzień trzeciego Maja, utkwiła w sercach naszych. Nie bez przyczyny łzy nam radości z oczu płynęły jak wiara nasza zanuciła : Równość w obliczu prawa, oto nam rokuie trzeciego Maja ustawa.

Przysięga rycerstwa Polskiego warująca iż na ziemi naszej niedopuścim przesladowania za wiarę,

Kardynalna zasada konstytucji Trzeciego Maja zaręczająca wolność sumienia,

Oto są dwa węgielne filary, których żadnemu prawemu polakowi naruszać niewolno.

To nam przekazuie narodowa przeszłość.

Rzućmy teraz okiem na najliberalniejsze państwa w Europie. Katolicka Francja — i katolicka Belgja przyięły za zasadę równość w obliczu Boga, jednakową obywatelską opiekę dla ziomków wszelkiego wyznania. Jeżeli państwa co włonie swojém prawie jednej szesnastej części innowierców nieliczą, przyięły za zasadę wolność sumienia, czyliż my niepowinniśmy uszanować tej samej zasady właśnie dla tego że połowa naszych mieszkańcow składa się z protestantów, schyzmatyków, mahometanow i starozakonnych. Czyliż walcząc z najeźdzcą i despotyzmem, mamy jeszcze walczyć własnych braci. Protestancka Anglja już braterską dłoń podaje katolickiej Jrlandij. Grecja zaczyna oddychać duchem swobody dziewietnastego wieku. Po wszystkich krajach umysły wznioslejsze przez miłość i naukę dążą do poznania Boga, i do jedności, oto jest skazówka jaką nam objawia teraźniejszość.

Niemyśl kochana Siostro że zasada swobody religjinej

prowadzi do *obojętności, do niedowiarstwa do bezbozności.* Duch religjiny widocznie odzywa się w Europejskiém swiecie, z tą różnicą iż cześć dla najwyższego zciemnej, bałwochwalskiej, zwierzęcej, zamienia się na cześć godną istoty ludzkiej, na cześć *serca i rozumu.* W Bogu, ludzie prawdziwej nauki, szanuią pierwszą swiata przyczynę, ideał doskonałości. Chrystyanizm oswobadzający massy pokrzywdzone podnoszący godność człowieka, otwierający drogę poszukiwaniom rozumu dla odkrycia praw Boskich rozlewa miłości dobroczynnego światła promienie. Zasada przeto swobody religijnej, w niczem nieubliża upowszechnieniu prawdziwej wiary, niewzbrania nawet chwalebnej żarliwości, zapobiega tylko gwałtom, bezboznemu i krwi chciwemu fanatyzmowi. Z tąd właśnie w swiecie Chrześciańskim powstał podział na *katolików i jezuitów.*

Katolik, kapłan i obywatel, dopełnia obowiązków względem Boga i Ojczyzny stosując uczynki swoie do zasad ewangelji. Szanując w rzeczach duchowych powagę i przepisy kościoła, służy Bogu. Korząc się przed prawami narodu którego jest członkiem, przykładaiąc się do niepodległości, chwały, światła, swobody ziemi która go wykarmiła, daje wzór prawego obywatela. Żarliwy w rozszerzeniu prawdy stara się błądzących oswiecić, dąży do powszechnej, to jest *katolickiej* jedności przez naukę i przykład, biorąc za

godło postępowania *wolność, swiatło, i miłość.* 'W tłumaczeniu ewangielji, w przepisywaniu form obrządkowych w rzeczach duchownych uznaje władzę papieską. Wyroki głowy kościoła uważa za niepomylne, zwłaszcza kiedy ojciec swięty przemawia na czele duchowieńswa w powszechny sobór zebranego. Ale w rzeczach swieckich swiatowych, doczesnych, obywatelskich, papież niema żadnej władzy. Jego panowane nie jest tego swiata: jednem słowem katolik przy mocnej wierze religijnej zachowuje niepodległość obywatelską.

Jnaczej cokolwiek, kochana siostro, rzecz się ma z braciszkami jezuickiej kongregacji.

Polak wchodzący do zakonu Lojoli, w pierwszym kroku wstąpienia obraża Boga, Ojczyznę i ludzkość. Obraża Boga bo wyrzeka się daru którego Twórca bezkarnie opuszczać niepozwala. Swój sąd, swój rozum, swoją wolność osobistą oddaje pod rozkazy cudzoziemca, pod rozkazy włoskiego jenerała. Jeżeli to jest grzechem ucinać sobie rękę albo nogę, daleko większą bezbożnością wyrywać sobie z piesi serce, mózg zgłowy, z wnętrza duszy sumienie. Obraża Ojczyznę, bo niewolnik posłuszny obcemu jenerałowi zmienia się w ślepe narędzie, w machinę co nie dba ani na matkę ani na rodzinę, ani na kraj ojczysty, zmienia się w zimny instrument co podniesie ręką swiętokradzką na wszy-

stko co najswiętsze. Obraża Ojczyznę, ludzkość bo wstrzymuje postęp swiatła, postęp swobód, bo oddycha nienawiścią przeciw innowiercom, a nawet przeciw tym katolikom co niechcą się ukorzyć przed absolutyzmem ich włoskiego zwierzchnika. Jezuita trup w ręku przełożonego, wloch z powołania, niewolnik z przyjętego ślubu, będzie walczył braci, wyprze się matki, poświęci Ojczyznę, Jego godłem : *Posłuszeństwo, ciemnota nienawiść.* Jego bronią, intryga, obłuda, gwałt, inkwizycja, cenzura, prześladowanie. Jego hasło : *kto nie z nami przeciw nam.*

Potém odróżnieniu, katolika, obywatela, Polaka, od jezuity, przytoczę ci kilka moich spostrzeżeń a sama zawyrokujesz kochana siostro czy mamy między sobą *włoskich niewolników.*

Zwracając uwagę na przeszłość naszego narodu na fatalny wpływ jaki wywierali papieże na losy kraju naszego właśnie dla tego że się mięszali do tego do czego się mięszać niepowinni, przypopominając sobie że kazali zrywać zawarte traktaty, że podniecali niesprawiedliwe wojny, zapalali niezgody domowe, wstrzymywali postęp wojsk zwyciężkich, ratowali Moskwę za Iwana groźnego, służyli Austrji wczasie rozbiorów. obowiązkiem kapłana obywatela, z jednej strony szanować władzę duchowną z drugiej naznaczyć jej właściwe granice.

Idź na kazania naszych zmartwychwstańców w święta narodowe, w dzień trzeci Maja, w rocznice Listopadową nieusłyszysz jednego słowa o obowiązkach syna względem matki obywatela względem kraju, ale natomiast napełnią ci uszy *o bezwarunkowej niepomyślności papieża.* Zapowiedzą że w przyszłej Polsce Chrystus będzie panował, to jest xięża w jego imieniu, biskupi będą jenerałami, a duchowni urzędnikami! Jakby nie dość że nas obcy najeźdzca uciska, rzucają rękawicę, protestantom, schysmatykom, obrażają rodaków i wołają: *kto nie katolik nie polak.* W chwili kiedy Car uciska starozakonnych, zamiast do nich przemówić wyrazem miłości, odzywają się słowami pogańskiej nienawiści. Każą się ciągle spowiadać i ciągle modlić, iakby modły bez uczynków, pokuta bez poprawy mogły być miłe Bogu. Zakochani w kraju który ich na zakonników wykierował pod nieba wynoszą społeczeństwo włoskie. Narzekają na naszych polskich domowników a zachwalaią służących włoskich co z ojca, dziada i pradziada służą iednej i tej że samej rodzinie. Jakbyśmy w przyszłej Polsce mieli cierpieć dziedziczne sługi i dziedzicznych poddanych. Wyrzucają siostrom, matkom naszym rozpustę, utrzymując że między nami *ledwie dziesiąty syn prawy.* Zapewne chcą ażeby Polki znane z cnót domowych, naśladowały włoszki sławne intrygami i trucizną. Może do kraju naszego sprowadzą

patentowanych kochanków, kawalerów—*serwantów.* Mówią nam o cudownem nawróceniu jakiegoś żyda, o drewnie co uzdrawia wszelkie choroby. Nie, nie, ci co chcą w Polsce zaprowadzić rząd teokratyczny, co zachwalają kraj zeszpecony cenzurą i inkwizycją, co oburzają własnych braci, własne siostry, własne matki, co nam mówią o ziemskich cudach, co pod imieniem religji kryja skrytą pychę i nad tym tylko pracują jakby rozszerzyć wpływ dawnego zakonu, co w dziewietnastym wieku odnowią dawne niezgody, nie, ci panicze, nie są katolikami, nie są obywatelami, nie są polakami. To włoskie niewolniki, co pod pozorem ustalenia władzy papiezkiej, pracują dla kongregacji, pracują dla siebie.

Nie tu koniec. Kapłan, obywatel z chrześciańską szczerością, z Polską otwartością służy Bogu i prawdzie, gardzi podstępnemi drogami, obłudą; jawnie w dzień biały, jak przystoi na sługę Bożego i wolnego Polaka, naucza prawd ewanielicznych i powinności obywatelskich. Przeciwnie zakonnicy nasi nauczyli się we Włoszech obłudy, intryg i kabały. Umieją się wcisnąć, wślizgnąć, wsunąć. Opanowali kazalnice. Wzieli monopol obrządków religijnych, oczerniają polskich kapłanów i polskie duchowieństwo, wświdrowali się do stowarzyszeń dobroczynnych i literackich, szukają niedołęznych starców i wiekiem pochylone grześnice, lecą za bogatemi, wieszają się przy

umierających i kiedy my ciężko pracując ledwie na kawałek chleba zarobić możemy, oni mają swój klasztorek, swoją spiżarnią i swoją piwniczkę, dają obiady i zakupują kosztowne gmachy. Jeden nowy księgarz, ich pokorny braciszek, często powtarza: *dobrze to się ocierać o Zmartwychwstańców.*

Pomimo tego co dotąd powiedziałam, Ja Marcinowa utrzymuję że te młode Włochy wielką nam oddali przysługę. Powiesz żem głowę straciła, żem oszalała, posłuchaj proszę.

Dotąd nie jeden z poczciwych naszych wiarusów nieumiał rozróżnić polskich Kapłanów, od włoskich Zakonników, a widząc co jezuici dokazują w Rzymie, w Szwajcaryi, w Austryi, na Wschodzie, gniewał się i na naszych Katolickich Księży. Otóż Włochy przez swój nierozum, przez swoją studencką niewytrawność odkryli do naga koterją co kompromituje Katolicyzm, co nawet władzę papiezką przez swoje nadużycia osłabia. Czyliż to jest mała zasługa? Moją dewizą, Precz z Jezuitami, niech żyją Xięża Polacy.

Teraz dodam jeszcze że są między nami panowie gorsi od tych zakonników, stokroć gorsi. Jeszcze raz powiesz Marcinowa głowę straciła! Albowiem cóż może być dla Polski szkodliwszego od jezuity? Ja na to odpowiem że

od jezuity w mundurze gorszym jest jezuita bez munduru. Jezuita ukryty, Jezuita bez sutany, Jezuita we fraku lub surducie. Ci braciszkowie afiljowani są to prawdziwe żmije, tym niebezpieczniejsze że ich ani poznać, ani dostrzedz niemożna. Wtenczas się tylko o ich jadowitej naturze przekonasz, jak cię ukąszą. To są adwokaty braciszków, ich powierniki, ich narzędzia. Gdzie niemogą rządzić tam służą, gdzie niemogą służyć tam radzą, gdzie niemogą przewodniczyć tam sekretarzują. Oni to z Towarzystwa literackiego, zrobili Towarzystwo jezuickie, z Towarzystwa dam, kassę dla ich protegowanych, z szkoły panienek polskich, szkołę wyłącznie Katolicką. Mają oni swojego Księgarza i swój Dzieuniczek *Norodowy*. Oni to wieszając się wszędzie gdzie znaczenie i pozycja utworzyli kamarillę obok domu Xiążąt Czartoryskich i najlepsze, najślachetniejsze usiłowania ich szanownego naczelnika, starają się wichrzyć, krzywić i niszczyć.

Po mojém czternastoletniém doświadczeniu przekonałam się kochana Siostro, że w Polsce niepotrzebujemy się obawiać ni hrabiów, ni panów, ni Arystokracyi. Dość dmuchnąć aby obalić panowanie herbów i szlacheckich przywilejów. Daleko niebezpieczniejszymi są *Jezuici*. Panowie, Hrabiowie, Szlachta, są Polakami. Obecne Kraju nieszczęście obudzi ich szlachetną dumę, postęp nauk

obali przesądy i wskaże środki oswobodzenia i uszczęśliwienia klass pracujących. Patryotyzm, doświadczenie, światło, połączone z religijnemi uczuciami, postawią panów naszych w jednym braterskim szeregu z poczciwym ludem. Ale co Włochów mają obchodzić Polska i Polacy. Powiedz odemnie braciom twoim, siostrom twoim, roznieś to po domach, po miastach, że my się łatwo pojednamy z panami, ze szlachtą, z kapłanami Polakami, że wszyscy razem staniemy pod jedną narodową, ludową chorągwią, ale zaklinaj każdego co w Boga wierzy, aby nigdy Jezuity do ojczystego Kraju niewpuścił.

. . . .

Nim list ten zakończę, kochana siostro, muszę Ci wskazać kogo uważam w Polsce za najprzykładniejszego katolika. Katolikiem bogobojnym, wzorowym obywatelem, wiekopomnej chwały Polakiem, był *Mikołaj Kopernik.* Nie to stanowi chwałę tego mędrca że odkrył iż w systemie świata jedna kulka się obraca a inna stoi nieporuszona. To mu wieczny zaszczyt czyni iż ani na chwilę nie zwątpił o mądrości boskiej. Kiedy Alfons król Kastylji, rozbierając niedorzeczny wykład ruchu światów, utrzymywał bezbożnie iż gdyby się go Pan Bóg był poradził, on by mu podał plan lepszy i doskonalszy; Kopernik nie oskarżał Boga, wołał oskarżyć o niedołężność poszuki-

wania ludzkie. Podług niego, co Bóg zrobił musiało być wielkie i doskonałe. Posłuchał Chrystusa, pokorny w Bogu szukał prawdy i Najwyższy pracom jego pobłogosławił. Znalazł zasadę jedności, prawo harmonji powszechnej. Pracę swoją poświęcił Papieżowi Pawłowi trzeciemu, i umarł opatrzony świętymi sakramentami. W życiu obywatelskiém czynny, wymówny, starał się zaprowadzić w kraju jednostajny system monetowy, leczył darmo ubogich i lekarstwa bezpłatnie rozdawał. Oto katolik, oto obywatel, oto Polak ! Jezuici chcieli go rózgami ćwiczyć, wyklęli jego prace, uwięzili ucznia jego Galileja. My mieszczanki Polskie inaczej postąpim. Najwyższą cześć zachowamy dla katolików światłych, patryotycznych, miłością chrześciańską oddychających, a rózgi dla jezuitów co zechcą u nas zaprowadzać cenzurę, inkwizycje, obskurantyzm, niewolę.

Gardzę ja rozumem co sobie wyższość przypisuje nad Bogiem, ale gardzę też sektą co uważa za cnotę wyprzeć się wolności i rozumu. Podług mnie ci tylko są na drodze zbawienia co się korząc przed mądrością przedwiecznego *szukają* Jego praw, odgadują Jego wolę i stosują się do Jego odwiecznych wyroków. Takimi mędrcami byli Kopernik, Kepler, Galileusz, Lejbnic, Newton. Na tej drodze są bracia co śledzą prawa ruchu umysłowego,

co odgadują przeznaczenia narodów, przeznaczenie człowieka, przeznaczenie ludzkosci, oni dążą do harmonji społecznej, to jest do *jedności* powszechnej. Oni pragną żeby Polska się odrodziła religijna, wolna, światła, swobodna, błoga dla wszystkich. Chciałabym dokładniej myśl moją wyłożyć, ale słyszę dzwonek gospodarza, wołają mnie do roboty. Trzeba na chleb pracować, żyj zdrowa i bądź przekonana że zawsze o tobie pamięta twoja przywiązana siostra

MARCINOWA.

[illegible] — Dziennik ten [illegible] mieszkańców wsi polskich, [illegible] ich do [illegible] kości, do których [illegible], ich [illegible] rzeczy ich rodziców i ich [illegible]. Dziennik ten [illegible] (?) [illegible] w takie to rzeczy [illegible] niegdyś, posiadającej w ręku swoim handel i przemysł narodowy, [illegible] był, [illegible] prowadzonym [illegible] [illegible] Polak [illegible] w [illegible] [illegible] nie był religią [illegible] [illegible] i Warszawy [illegible] dów polskich [illegible] [illegible] zachowany, [illegible] religijny, [illegible] [illegible] [illegible] Wszelkie [illegible] [illegible] we Francyi, [illegible] [illegible] [illegible]

W Echu Miast. — Dziennik ten postanowił obudzić mieszkańców miast polskich, powołać ich do nowego życia, do nowych poświęceń, przypominaiąc im zarazem ich godność i ich obowiązki. Dziennik ten utrzymuje i ja podzielam to zdanie że sześć milionów ludności miejskiej, posiadaiącej w ręku swoim handel i przemysł narodowy, stanowi wielką siłę którą ożywić i ku dobru powszechnemu skierować należy. Szlachta zawsze siebie tylko chwaliła, jezuici tylko katolików wysławiali, jakby w nas mieszczanach niepłynęła krew polska, jakby pomiędzy braćmi rozmaitych wyznań nie było religji, patryotyzmu i szlachetnych uczuć. Mieszczanie niepowinni pozwolić aby ich imieniem poniewierano. My córki Pragi i Warszawy my im przypomnimy swietność dawną grodów polskich, i wskażemy co na zachodzie miasta dokazały. Z przeszłości zachowamy uczucia religjine, patryotyzm, szlachetność, bezinteressowność ; za przykładem towarzystw zachodnich podniesiem przemysł, kunszta, nauki. Włochy nielubią mieszczan i miast, przedstawiaią paryżanki jako rospustnice bez czci i wiary. Kto się bliżej przypatzy dobrze wychowanym panienkom we Francyi, przekona się że one mogą posłużyć za wzór pracowitośći, rządnośći ubarwionej przyjemnemi formami. Nieraz widziałem na czele rękodzielni dobrze gospodarującą kobietę.

Córki pomagaią ojcom, siostry braciom, panienki maiętne zajmuią się gospodarstwem; niemaią ani sług an i służebników. Czemuż by nasze polskie mieszczanki niemiały pujść za tym przykładem. U nas jak tylko która ma posag, zaraz chce mieć lokai i służebników, naśladuie wielkie damy. Nietrzeba naśladować bogate próżniactwo albo dobrze urodzoną pychę, trzeba cnotą, pracą, swiatłem, patryotyzmem i długim szeregiem szlachetnych uczynków wznieść się do spełnienia obowiązków jakie ciążą na polskich obywatelkach.

Króla bez Królestwa. — Niech nikt niemyśli że ja chcę się przyłączyć do licznego szeregu braci co rzuca systematyczne potwarze na Xięcia Czartoryskiego. W Warszawie kiedy dzienniki koterji arystokratycznej wychwalając samą szlachtę ubliżały nam poczciwym mieszczankom, jam się pieniła ze złości i mocnom się gniewała na Xięcia jako najpierwszego ze szlachty. Ale kiedy nas upadek Warszawy zagnał na jedno wygnanie, bynajmniej niemam za złe ziomkom co przypominają potomkowi Jagiellonów że jego przodkowie nosili koronę, najświetniejszą na ziemi koronę, bo koronę przewodniczącą ludowi wolnemu. Za Jagiełłonów było dobrze miastom, kwitnął przemysł i handel i Jezuitów nie było. Niech na téj drodze najpierwsza polski rodzina pracuje, mieszkańcy miast

jej pobłogosławią. Ale niech ręka boska broni aby z rodziną Czartoryskich miał wejść do kraju jezuityzm, prowincjonalizm wołyński, koterja, plotki, intrygi. Mowę Xięcia z dnia 29 Listopada 1844 r. wszyscy uwielbią, jego osobistym usiłowaniom i wytrwałości wszyscy cześć oddadzą, ale ci co prawdziwie służą krajowi walczyć będą z Kamarillą co jego imienia nadużywa, co jego usiłowania krzywi i niszczy.

Poniżaią Xięży i Katolickie duchowieństwo. Zarozumiała koterja zmartwychwstańców, opojona włoską pychą, sobie przypisuje monopol uczuć religijnych i światła. Zdawało by się że przed ich zjawieniem się w Polsce niebyło katolików, niebyło religji. Narzekają na ciemnotę duchowieństwa i na jego nieczynność. Duchowieństwo w obecném kraju naszego położniu niemoże w całej świetności okazać swoią umysłową i moralną potęgę. Często większą mocą duszy milczeć jak nierozważnie kazać, obrażać i bezpożytecznie na męczeństwo się narażać. Ale duchowieństwo polskie spi nie umarło. Przebudzi się w dzień zmartwychwstania Oyczyzny, nie z mieczem w ręku ale z rószczką oliwną pojednania i jedności.

Miłością; światłem i wolnością. Chwila pojednania na drodze miłości jest bliższa aniżeli się to na pozór wydawać może. Prośimy odczytać listy Bossueta do

Lejbnica i Lejbnica do Bossueta. jaka tam godność i wzaiemna życzliwość. Katolik i protestant oba chrześcjanie, przemawiają z światłem i religjiną pokorą. Z tej korrespondencyi widocznie się okazuje iż pierwszy sobór powszechny, zebrany stosownie do przepisów Kościoła, mógł ostateczną położyć tamę sporom religjinym, gdyby ziemskie, doczesne, polityczne względy temu nieprzeszkodziły. Jest to obowiązkiem dobrze zrozumianej religji i polityki narodowej przewidywać tę jedność i na nią z wyrozumiałością oczekiwać.

Zawsze Ewangielji broni. Nieraz mniej rozważni zarzucają pojedynczym tułaczom, że albo ci do żadnego stronnictwa nienależą albo stronnictwami jak ulęgałkami przerzucają. Pochodzi to powiększej części z tąd, że stronnictwa emigracyjne, albo nie pojęły swoiego przeznaczenia, albo powierzyły stér i chorągwie ludziom bęz zdolności i doświadczenia. Każde stronnictwo, aby miało jaką kolwiek przyszłość i powagę powinno przedewszystkiem być stronnictwem *narodowém.* To jest: są pewne cele, pewne środki i pewne widoki na które zarówno zgodzić się powinien i polski republikanin i polski monarchista. Obadwa powinni dążyć do niepodległości, do wypędzenia najezdzcy, do oswobodzenia klass pracujących, do podniesienia uczuć religjinych i oświaty. Obadwa z jednaką żarliwością powinni

bronić chwały i swobód narodowych. Oto jest obszerne pole na którem bracia rozmaitych wyznań, rozmaitych opinij politycznych, zawsze znaleść się powinni. To pole narodowe, ta religja że tak powiem narodowa, niezapaliła jezcze serc naszych, i to jest najwyższe kraju nieszczęście. Przewyższają nas w tej mierze Francuzi i Anglicy. Tam stronnictwa spierają się, walczą z sobą, kiedy idzie o mianowanie ministra, o tryumf partji; ale niech nieprzyjaciel krajowi zagrozi oppozycjia łączy się z władzą i stanowi prawdziwą siłę. Wigowie i Torysi, Palmerston i Pell stają w jednym szeregu kiedy idzie o poniżenie Francji. Thiers wspiera Gizota kiedy idzie o utrzymanie godności narodowej. Czy nasze drobne koterje zachowały tę wzniosłą politykę. Walczą z sobą bez godności i bez przestanku. Nieraz zapomniały o Carze i moskalach i całą artylerją oszczerstw i brudów żygały jedne na drugich. Ci krzyczą że Czartoryski jest zdrajca, z ojca i dziada przychylny moskwie, tamci wołają że demokraci to ajenci zakupieni rublami. Szanujże takie stronnictwa, przyjmuj solidarność za oszczerstwa i brudy. Panowie moi obmyjcie wasze chorągwie, wejdźcie na drogę przyzwoitości, stańcie się obywatelami sumiennymi, nie szarpcie lekko sławy i dobrego imienia, brońcie waszych zasad z zapałem i żarliwością, ale szanujcie rzecz narodową, wiek, pracę i poświęcenie wtenczas

każdy z chęcią zaciągnie się do miłego mu szeregu, a w chwili pożądanej ściśniętemi kolumnami, wszyscy razem uderzym na nieprzyjacioł kraju i ludu. Nie, nie, ani Trzeci Maj, ani Demokrata, nieodpowiedzieli swojemu powołaniu. Ludzie sumienni, którzy pracom swoim nadali wyrozumowany cel mogli opuszczać stronnictwa, bo stronnictwa nieodpowiedziały wielkości ciężaru jaki na nich spoczywał. Dla tego w ocenianiu naszych ludzi politycznych na to tylko uważać należy, czy zostali wiernymi sprawie narodowej, czy zawsze i wszędzie bronili praw klass pracujących. czy walczyli z przywilejami i przesądem, czy w razie stanowczym, na przypadek ruchu, gotowi uczynić poświęcenie z miłości własnej, aby razem pospieszyć na ratunek kraju? Pod tym względem nasz ulubiony poeta narodowy Antoni Gorecki chwalebny przedstawia przykład. Uczucia religjine pchały go do związku religijnego, wszedł z duszy roskoszą do pierwszego klasztorku; ale polak prawy, katolik z duszy i przekonania, jak tylko dostrzegł że obca cudzoziemska ręka kieruje zakonnikami, opuscił domek *pobożny*, i dla spokojności sumienia napisał gruntowny artykuł o *władzy papiezkiej*. On pierwszy na ziemi polskiej *w Kłosku*, wskazał jaka jest różnica pomiędzy *Katolikiem* a *Włochem* (Ultramontanem). Wreszcie w dowcipnej bajeczce nauczył nas że można być *jezuita* i wypierać się tego nazwiska.

Kiedy w emigracji zjawił się przybysz niby przez niebo natchniony, przeznaczony do spełnienia wielkiej służby szczególną łaską Boga opatrzony; Gorecki uwierzył, nie przypuszczał aby się znalazł tak zuchwały bezbożnik coby się poważył imienia Twórcy nadużywać. Życie i prace oddał na usługę Pana, gotów spełniać rozkazy mistrza. Ale jak tylko dostrzegł że prorok plany swoje poprawia, odmienia, odskoczył od *oszukującego* lub *oszukanego*; bo Bóg się nie myli, dzieł swych i planów nie nicuje, nie przemienia, zna cel który obiera, zna środki które do niego prowadzą.

Czyliż ta zmienność narodowego poety tak wytłomaczona nie jest najwyższą jego pięknej duszy pochwałą? Niech więc demokraci którzy z grona swego stracili wielu zdolnych ziomków położą rękę na sercu i niech powiedzą czyli zawsze byli wiernymi chorągwi swojej? Czy niezeszli z drogi narodowęj? Czy niezapomnieli o miast mieszkańcach? Czy pracowali nad wymierzeniem sprawiedliwości wszystkim bez wyjątku? Czy za protestowali przeciw okrucieństwom jakiemi car obarczył starozakonnych? Czy nie wydawali Pszonki? Niech też sekcja paryzka *Trzeciego Maja* powie nam czyli dała nam wzór postępowania obywatelskiego? Czy jej członkowie szanowali *siebie* między *sobą* i czy zawsze mówili o innych stronnictwach z przy-

zwoitą godnością? Czy także błędów, pychy, zarozumiałości, studenterji, żakostwa, niebrali za zbrodnie, za zły zamiar? jest że to droga do pojednania? Bynajmniej nas przeto nie dziwi że ludzie prawi wchodzą do rozmaitych kółek emigracyjnych i z nich wychodzą. Są to goście zaproszeni na objad którzy wrocili do domu, jak zamiast potraw pożywnych, zastali stół zastawiony zgnilizną.

W Biórze, n. 35, rue de l'École de médecine, dostać można dzieł następuiących :

Hugo Grotius, de veritate religionis christanæ et Hieronymi Savonarlæ Triumphus Crucis, 1843.	5 fr.	
Du Crédit et de la circulation par Cieszkowski.	5	
Położenie mieszkańców Polski, ich powinność, przez Kołosowskiego	1	
Histoire de Pologne par M. Jean Czyński 1839. .	2	25
Le Prophète Abdias.	1	
Bunt Kobiet.	1	25
Pamiętniki polskie, dwa tomy.	12	
Do Matek przez K. N.	6	
Meda Kopernika.	1	25
Echo Miast polshich, 2 części.	8	

W Druku :

Kopernik et ses travaux, par Czyński. . . . . . .

Imp. de LACOUR, et Ce, rue St-Hyacinthe-St Michel, N 33